

WSTĘP

Książki to latarnie morskie wzniesione na oceanie czasu.

Edwin Percy Whipple

Właśnie skończyłem roczek, kiedy ojciec pierwszy raz użył mnie jako paletki do licytacji. Gdy się ma antykwariusza za rodzica, dom to konstrukcja z książek – dosłownie i w przenośni. Każdy centymetr kwadratowy ścian zajmują półki trzeszczące pod ciężarem woluminów oprawnych w skórę rozmaitych barw: głębokiej czerwieni marokina (skóra kozia), biały welin (delikatna cielęca), przeróżne granaty, zielenie i złoto, jak również starsze i poważniejsze brązy, a wszystko to lśniące odcieniami złocień.

Książki ponadto oddychają, emanując zapach starego papieru i skóry, ledwo zauważalnie różniący się w zależności od miejsca i epoki powstania. Romantyczności tej atmosfery dziecko naturalnie nie czuje ani trochę. Przynajmniej na początku. W wieku dziesięciu lat nie wyobrażałem sobie absolutnie niczego mniej interesującego od starych książek. Jako osiemnastolatek znalazłem pracę w londyńskim domu aukcyjnym, gdzie spędzałem wśród nich całe długie dni. Siedem lat później, już beznadziejnie w nich zakochany, przerzucałem fundusze z rzeczy stosunkowo nieistotnych, jak jedzenie i czynsz, by zapłacić własne nieliczne regały. („Znałem ludzi gotowych zaryzykować majątek – napisał w 1927 roku wielki amerykański antykwariusz A.S.W. Rosenbach – by wyruszać w długie podróże przez pół świata, zapomnieć o przyjaźniach, łączyć nawet, oszukiwać i kraść, byle tylko zdobyć upragnioną książkę”).

Mniej więcej w tym samym czasie za Atlantykiem zespół pracowników Google kończył obliczenia, o jakie nikt przedtem nie próbował się pokusić. Inicjatywa Google Books pod kryptonimem „Project Ocean” rozpoczęła się w tajemnicy osiem lat wcześniej, w 2002 roku, z zadaniem odszukania u źródeł i sporządzenia cyfrowych kopii wszystkich istniejących książek. Na wstępie

trzeba było się zorientować co do możliwej liczby tomów. Zebrano więc wszystkie dostępne katalogi z Biblioteki Kongresu USA, WorldCat i rozmaitych innych globalnych spisów, aż osiągnięto ponad miliard tytułów. Następnie odpowiednie algorytmy jęły obcisywać tę masę, usuwając podwójne wydania, mikrofiszki, mapy, pliki wideo oraz jeden termometr do mięsa, wpisany dawno temu na kartę katalogową w ramach primaaprilisowego żartu. W końcu podano przybliżony wynik: zespół obwieścił, że na świecie istnieje łącznie 129 864 880 książek – i że zamierza je zdigitalizować.

Liczba ta oczywiście wzrośnie wykładniczo, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie zaginione dzieła historyczne, tomy sfatygowane przez zaczytanie i utracone w kataklizmach (Trzecie Folio Szekspira jest nawet rzadsze niż Pierwsze, jako że w większości spłonęło wraz z resztą księgarskich zasobów w wielkim pożarze Londynu w 1666 roku), no i naturalnie te zniszczone celowo: czasem spalone na stosach – bywało, że razem z autorami – a nawet, jak w przypadku dwóch i pół miliona powieści wydawnictwa Mills & Boon w 2003 roku, zmielone i wmieszane w podbudowę odcinka angielskiej autostrady M6 o długości 25 km, aby polepszyć wiązanie asfaltu. Brytyjski polityk

Augustine Birrell (1850–1933) uznał dzieła Hannah More za tak nudne, że cały dziewiętnastotomowy cykl zakopał w ogrodzie. Powiedzenie o pożeraniu książek miało też znaczenie dosłowne: na przykład używane przez starożytnych Chińczyków grawerowane kości wróżebne brano za szczątki smoków i mielono dla celów medycznych. W 1373 roku rozjuszony Bernabò Visconti, pan Mediolanu, zmusił dwóch wysłanników papieskich do zjedzenia bulli ekskomunikacyjnej, którą mu doręczyli – zwoju pergaminu wraz z jedwabnym sznurkiem i ołowianą pieczęcią. XVII-wieczny prawnik niemiecki Philipp Andreas Oldenburger został skazany nie tylko na skonsumowanie dwóch kartek swojego kontrowersyjnego paszkwilu, lecz i na chłostę wymierzaną dopóty, dopóki nie przelknął ostatniego skrawka. Jedną z najbardziej spektakularnych strat ponieśli londyńscy intrologatorzy z górnej półki, Alberto i Francis Sangorski, którzy dwa lata stawili na wykonanie „Wielkiego Omara” – oprawy z ponad tysiąca drogocennych klejnotów dla rękopisu rubajjatów Chajjama. Zamówienie złożył bogaty amerykański bibliofil Harry Elkins Widener. Szczęśliwy właściciel wsiadł w 1912 roku na statek, by zabrać skarb do domu. Linowiec ów nazywał się *Titanic**.

Wśród owych 129 864 880 książek są wszystkie zachowane do dzisiaj wielkie dzieła literackie – ustawicznie studiowane, wznawiane i na nowo redagowane, będące przedmiotem badań dawnych i nowszych historyków literatury. Jak jednak wskazuje sama nazwa – Project Ocean – te słynne prace są oczywiście tylko kroplami w odwiecznym, nieskończonym morzu twórczości. Dla mnie najbardziej warte poszukiwania są połyskujące w półmroku całej tej ogromnej reszty zatopione perełki, osobliwości zesłane w nicość, zbyt dziwne, by je sklasyfikować,

lecz zarazem bardziej intrygujące niż ich uznane i cenione krewniaczki. Które książki, zastanawiałem się, zappełniłyby półki największej biblioteki kuriozów literackich, zebranych przez kolekcjonera nieskrępowanego ograniczeniami czasu, przestrzeni i budżetu? I czy nie nauczyłyby nas o ludziach, którzy je napisali, oraz ich czasach więcej, niż można by się spodziewać?

Pierwszy problem, na który się tu natkniemy, to pytanie, co właściwie stanowi kuriozum. Naturalnie rzecz jest po części subiektywna: każdy ma swoje kryteria dziwności. Jednakże prawie dziesięć lat szperania w katalogach bibliotecznych, domach aukcyjnych i antykwariatach, podążania za słabymi tropami i na pół pamiętanymi anegdotami wydobyło na światło dzienne niejedno bezsprzeczne dziwo. Każde ma wspaniałą historię nie tylko w sobie, lecz także za sobą. W miarę rozrastania się cały ten miszmasz zaczął się układać w określone kategorie, które dały formę rozdziałom tego albumu. Przykładowo ten zatytułowany „Książki z ciała i krwi” stanowi przegląd historii intrologatorstwa antropodermicznego (tzn. z wykorzystaniem ludzkiej skóry) i innych dziwacznych „cielesnych” metod produkcji księgarskiej. Praktyki owe bynajmniej nie są domeną dawniejszych czasów. Weźmy przykład współczesny, jak Krwawy Koran Saddama Husajna, liczącą 605 stron świętą księgę zamówioną przez irackiego dyktatora w 2000 roku, napisaną jego własną krwią, której w ciągu dwóch lat utoczył na ten cel co najmniej 24 litry.

W rozdziale „Dziwne kolekcje” opisuję podobne projekty nacechowane obsesyjnym poświęceniem – od średniowiecznych manuskryptów o fantastycznych potworach i słowników przestępczego żargonu z georgiańskiego Londynu (obfitujących w pikantne

* Wielka szkoda, że bracia Sangorski nie wpadli na to, by pójść za przykładem włoskiego poety Gabriele d’Annunzia (1863–1938): zwykł on zamawiać książki drukowane na gumie, aby móc je czytać, zażywając kąpeli w wielkiej, wpuszczonej w podłogę wannie, którą dzielił ze złotą rybką.

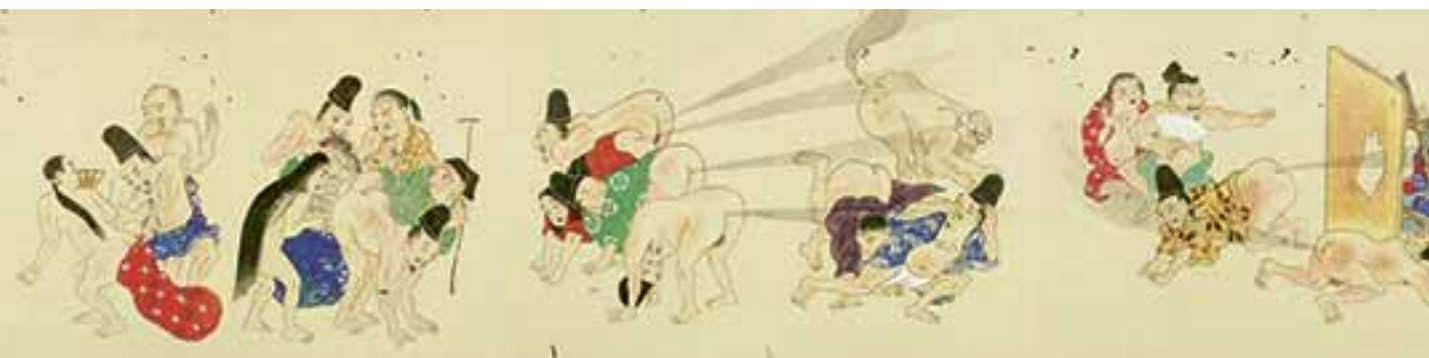


POWYŻEJ: Groźne skutki dotykania nasączonych arszenikiem okładek książkowych. Ilustracja z periodyku „Annales d’hygiène publique et de médecine légale” (1859). Artysci używający takiej farby często ulegali zatruciu wskutek obлизywania włosa pędzelką, aby nadać mu ostry czubek.

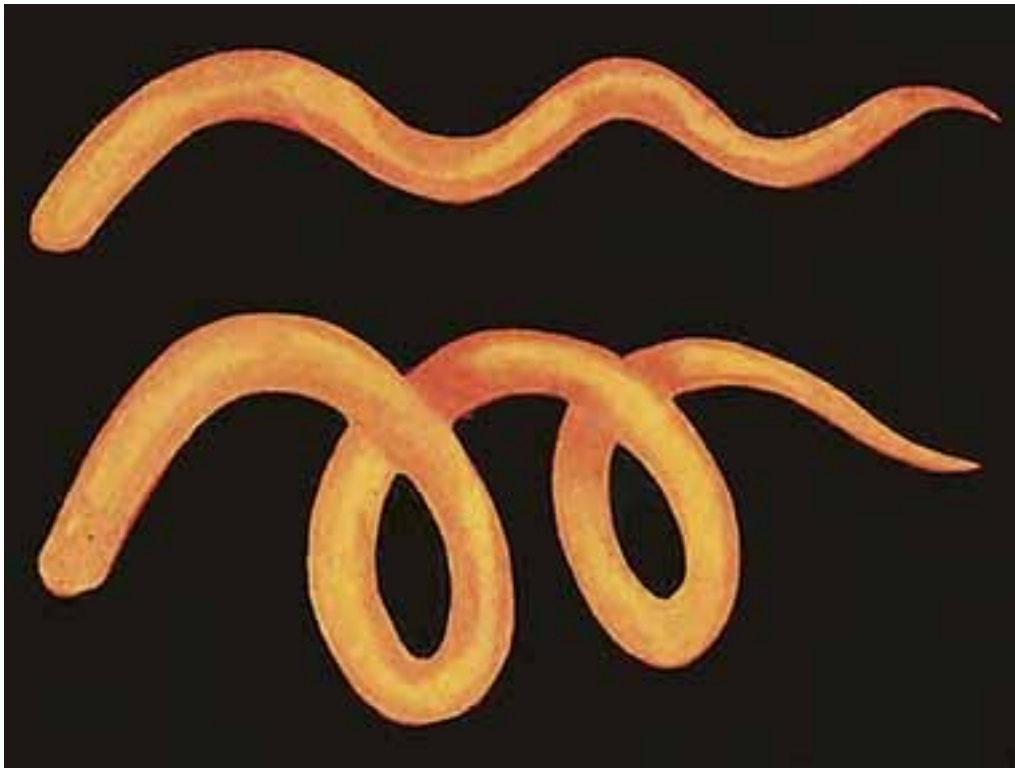
PO PRAWĘJ: Śmiercionośna oprawa z XVII w. Zielona farba zawiera dużo arszeniku, dodawanego przez introligatorów, którzy w ten sposób ukrywali użycie na okładki tańszego welinu ze starych manuskryptów. Wiele takich niezidentyfikowanych niebezpiecznych woluminów spoczywa w księgozbiorach na całym świecie.







He-gassen (dosłownie: „zawody w pierzeniu”) to japoński zwój nieznanego autora z okresu Edo (1603–1868), przedstawiający ludzi puszczających na siebie błęki – przypuszczalnie miało to wydźwięk satyryczny.



NA SĄSIEDNIEJ STRONIE: Thought-forms:
A Record of Clairvoyant Investigation (1901),
opracowany przez dwójkę jasnowidzów, członków
Londyńskiego Towarzystwa Teozoficznego: Annie
Besant i Charlesa Leadbeatera. Twierdzili oni,
że potrafią obserwować i zilustrować „substancję
mysli” i inne niewidzialne rzeczy. Obraz u góry
przedstawia „intencję poznania”; poniżej widzimy
„nieokreślone czyste uczucie”.

PO PRAWEJ: Wizualizacja muzyki Charles'a
Gounoda

szczegóły) po atlas tkanin kapitana Cooka i nieoczekiwanie morderczą historię powstania *Oxford English Dictionary*. W „Literackich mistyfikacjach” przedstawiłem najlepsze przykłady prastarej tradycji pisarstwa błażerskiego – kłamstw w formie książkowej, stworzonych jako satyra, środek autopromocji lub nawet zemsty. Ten ostatni typ najlepiej reprezentuje seria pamfletów Jonathana Swifta *Predictions of Isaac Bickerstaff* (1707), udana kampania pisarza mająca przekonać cały Londyn o przedwczesnej śmierci samozwańczego proroka-szarlatana, którym gardził. Z kolei rozdział „Książki szyfrowane” przedstawia ciekawe elementy historii piśmiennictwa kodowanego. Niektóre takie teksty udało się odcyfrować i odkryć zaskakującą treść, jak w XVII-wiecznym liście od diabła czy rękopisie opisującym rytualne wyskubywanie brwi przez członków niemieckiego tajnego stowarzyszenia oftalmologów. Inne tego rodzaju zagadki, do dzisiaj niewyjaśnione, przytaczam tu, aby czytelnik mógł się pokusić o samodzielne ich rozwiązanie i zgarnięcie oferowanej za to nagrody.

W „Dziełach sił nadprzyrodzonych” zebrałem natomiast rzadkie egzemplarze grymuarów (ksiąg zaklęć) czarnoksiężników i inne magiczne arkaana literackie, a do tego nieco naprawdę zdumiewającego materiału graficznego. Są tam przykłady pisma automatycznego wykonane rękami mediów



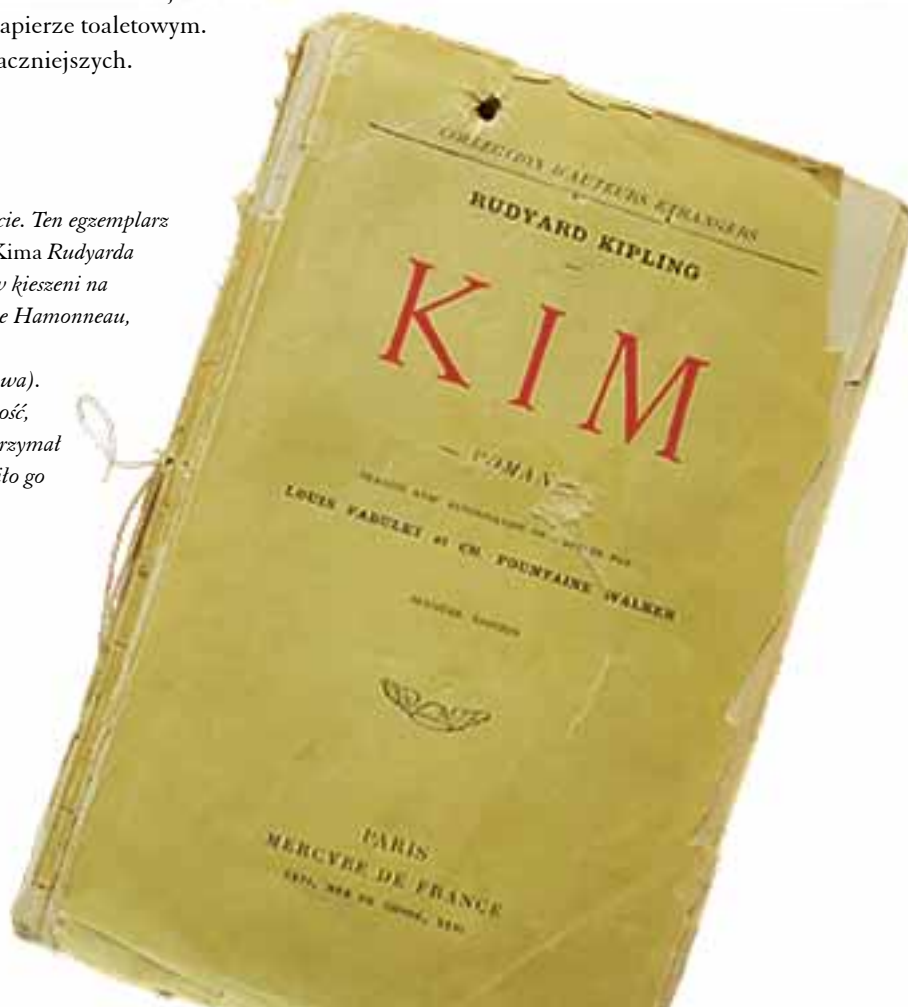
spirytystycznych, poprzez które dawno zmarli autorzy zdołali stworzyć dzieła pośmiertne. Wierzył w to między innymi poeta W.B. Yeats, którego żona Georgie w trzech pierwszych latach małżeństwa „odebrała” cztery tysiące stron takiego dyktanda. (Kompilacja jej paranormalnych przekazów ukazała się w 1925 roku pod tytułem *A Vision*, lecz w siedmiu kolejnych wydaniach na pierwszej stronie widniało tylko nazwisko jej męża).

Półki tej ekscentrycznej biblioteki ciągną się nieskończenie w przestrzeni i czasie. Książki niewidzialne; takie, które potrafią zabić; tak wysokie, że do przewracania ich stron potrzebne są silniki, i tak długie, iż

mogłyby zniszczyć wszechświat. Książki, które można zjeść lub na siebie włożyć. Książki wykonane ze skóry, kości, piór i włosów. Księgi zaklęć, podręczniki szamańskie, pergaminy alchemików, katalogi grzechów, starożytne dzieło znane jako „Hymn kani-bala”. Książki pozwalające kontaktować się z aniołami i przywoływać demony. Pozew sądowy złożony przez diabła i kontrakt z jego podpisem. Książki, które zabierano do boju, przepowiadające przyszłość, znajdowane w brzuchu ryby czy owinięte na mumiach egipskich. Zbiory przepisów leczniczych, traktaty parapsychologiczne, teksty o ukrytych skarbach bądź zakodowanych treściach biblijnych. Japońskie skrypty szczerzej matematyki, miniaturowe Biblie, książka rekordowo mała i najkrótsza w historii wystawiana sztuka. Atlasy zmyślonych ryb. Woluminy o niemożliwym kształcie. Zapisy wizji i wytwory szaleństwa. Dzienniki wojenne na skrzypcach czy papierze toaletowym. I kilka jeszcze dziwaczniejszych.

Książka może ocalić życie. Ten egzemplarz francuskiego wydania Kima Rudyarda Kiplinga (1913) miał w kieszeni na piersi legionista Maurice Hamonneau, trafiony w bitwie pod Verdun (I wojna światowa). Odzyskawszy przytomność, stwierdził, że tomik zatrzymał pocisk; od śmierci dzieliło go zaledwie 20 stron.

Przede wszystkim jednak to pozycje z prawdziwymi historiami do opowiedzenia. Każda na swój sposób określa, czym książka może być; każda jest zdolna sprawić, że serce bibliofila na moment się zatrzyma; od nowa tworzy i rozszerza nasze poczucie, co właściwie w nich kochamy. Mimo to z takiej czy innej przyczyny tomy te zostały zesłane w muliste głębie zapomnienia. Oddychają jednak, przechowują myśli, wiedzę i humor nigdzie indziej niezachowane. Ich treści – a w pewnej mierze również autorzy – ożywają po otwarciu, nietknięte przemocą czasu. Wydaje się słuszne sięgnąć po nie i odkryć na nowo, zgromadzić razem na stronach tej książki jak we własnej, im tylko poświęconej bibliotece. Dziwactwa, odchylenia, dawno zagubieni odmieńcy – na powrót wyrwane z niebytu.





Nancy Luce (1814–1890), „kurza poetka z Massachusetts”, pozująca z Adą Queetie i Piękną Linną. Autorka sprzedawała turystom odbitki wraz z egzemplarzami Poor Little Hearts (1866) i innych tomików swojej poezji, nieodmiennie poświęconych jej miłości do gdaczącego rodu. Dzisiaj grób „Kurzej Madonny”, ozdobiony plastikowymi kącoczkami, stanowi atrakcję turystyczną.



Obrotowy czytelnik ułatwiający lekturę wielu dużych, ciężkich ksiąg. Rycina z Recueil d'ouvrages curieux de mathématique et de mécanique Gasparda Grolliera de Servièr'e'a (1719)



PO LEWEJ: Parole in Libertà Futuriste [Futurystyczne słowa na wolności] z 1932 r., radykalny eksperyment wydawniczy włoskiego futurysty, wielbiącego technikę. Książka w całości wykonana z cyny prezentuje teksty Filippa Tommasa Marinettiego.

PONIŻEJ: Aurora Australis, pierwsza książka napisana, zilustrowana, wydrukowana i oprawiona w Antarktyce – dzieło Ernesta Shackletona i innych członków brytyjskiej ekspedycji Nimroda (1907–1909). Materiałem na okładki były deszczułki ze skrzyń po prowiancie. Znane są losy niespełna siedemdziesięciu egzemplarzy (z około stu prawdopodobnie wykonanych).

